Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 19. POZNAŃ, DNIA 9. MAJA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

La mia pazzia nelle carceri. Memorie di Angelo Frignanis.

Paris, chez Truchy. in 18.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Ucieszony dobrym skutkiem mego przedsięwzięcia, przedsięwziąłem naprzód jéj wstręt od mężczyzn złamać. To mi się téż w niespełna dwa dni udało, nawet ją do tego nakłoniłem, że ze mną rozmawiała, wciąż w tém mniemaniu trwając, że jestem aniołem. Razu jednego takem do niéj przemówił: „Droga siostro! Ponieważ Bóg swoje miłosierdzie na ciebie zsyła, możesz odtąd na mężczyzn spoglądać, i z nimi, gdy ci się sposobność poda, bez popełnienia grzechu rozmawiać. „Moja łaska," mówi Pan, „wzmacnia duszę, „zachowuje od pokusy, i każe złemu nieprzyjacielowi „ustąpić." Więc nie odwracaj oczu twoich od mężczyzn, lecz uważaj ich jako twych braci, i kochaj ich jako takich. Tego wymaga Pan po tobie, dla odpuszczenia ci twoich grzechów, przeto bądź posłuszną jego przykazaniu."

Nie do uwierzenia, jakim balsamem te słowa dla nieszczęśliwéj były. Jednego dnia będąc pisaniem zatrudnionym, słyszę Łucyą tak na mnie wołającą: „Mój aniele! przyjdź do okna; pragnę cię widzieć."

Pośpieszyłem natychmiast do okna i rzekłem: „Niech cię Bóg błogosławi, o Łucyo! Pan jest z tobą! Usiądź tam na trawie, i odpowiadaj na moje pytania. Ile masz lat?"

Usiadła i rzekła: „Trzydzieści ośm."

„Jeszcześ młodą, a czemu nosisz włosy jak stara kobieta?"

„Abym się mężczyznom niepodobała."

„Jakto? Czy nie jesteś zamężną?"

„Jestem."

„A więc postępujesz wbrew słowu Pana, który mówi: „Kobieta ma się stroić, dla przypodobania się „mężowi."

Łucya w pomięszaniu patrzała w ziemię. Po krótkiém milczeniu zawołałem: „Wstań, przystąp bliżéj, spojrzyj w to zwierciadło i oglądaj twoją małpią twarz." Ledwo okiem rzuciła w zwierciadło, odskoczyła przestraszona i zakrzyknęła: „to szatan!"

Zeszedłem z okna i nożykiem zeskrobałem z zwierciadła żywe srebro, tak, żem utworzył krzyż. Potém przywołałem Łucyą i mówiłem: „O! słaba kobieto, więc nie ufasz aniołowi Boga? Mniemaszże, że on z piekłem spółkuje? Przybliż się bez obawy; oto krzyż ci podaję."

Łucya usłuchała, lubo drżąc i wątpiąc. Ledwo się w zwierciedle ujrzała, opuściła ramiona, i zawołała: „O nieba! jakżem zbrzydła. Podobnam do trupa!"

„Uspokuj się, Łucyo; Bóg, który ci twoje grzechy przebacza, i siłę do oparcia się pokusie daje, nie omieszka i twemu ciału zdrowie przywrócić i z twego więzienia cię uwolnić, jeśli méj rady usłuchasz."

Tak osiągnąłem zwolna taki wpływ na Łucyą, że samém mojém spojrzeniem dała się powodować. Podzielałem z nią mój obiad, i tak jadaliśmy, ona na trawniku, a ja na oknie oparty.

Jéj przychylność zamieniła się wkrótce w miłość, jak sobie łatwo wystawić można. Spostrzegłem to, lecz starałem się ją jeszcze więcéj podniecić, w nadziei téż i istotnie ziszczonéj, że ta nowa namiętność jéj zupełne wyleczenie uskuteczni.

Dnia jednego wisiała bielizna na sznurach od jednego końca dziedzińca aż do drugiego, tak, iż tam nikt nie mógł chodzić, ani téż moje okno ze skrzydła, przez chorych zamieszkanego, nie mogło być widzia-

ném; wtedy to mówiłem do Łucyi: „Idź na koniec dziedzińca; tam znajdziesz drabinę; przynieś ją, przystaw ją do tego muru, i wnijdź na nią; a tak możemy nasz obiad bliżéj siebie pożywać, ty z tamtéj, a ja z téjtu strony krat.“

Łucya przyniosła drabinę i weszła na nią. Podjadłszy i popiwszy nieco, pieściłem się z nią, i mówiłem: „Łucyo, pocałuj mnie!“

Pocałowawszy mnie, rzekła: „Ach, czuję swoją słabość.“

„Więc mnie bardzo kochasz, Łucyo?“

„Ach bardzo; lecz to miłość siostry.“

„I ja tak myślę, moje dziecko; a gdyby inaczéj było, pogardzałbym tobą.“

„I słusznie. Powiedz mi, czemuś się aniołem Boga mianował? Byłoż trzeba mnie oszukiwać dla wyleczenia?“

„Skutek odpowiada ci za mnie; jednakże nie wszystko było złudzeniem, bo prawdy, które ci oznajmił, są święte i pochodzą od Boga, źródła wszelkiéj prawdy. Przytém nazywam się aniołem (Angelo), a choć jestem śmiertelnym i grzesznym, wierzyć nam należy, że moja obecność w tém miejscu dla przywrócenia twego zdrowia od opatrzności przeznaczoną była. Z tychto powodów, a szczególnie z tego, aby twojéj choréj duszy dopomódz, nazwałem się posłannikiem nieba. Teraz bądź sobie dobréj myśli, bo widzę, żeś prawie wyleczoną; ciesz się nadzieją, że w dni kilka twego męża i kochane dziatki oglądać będziesz.

„Jak mnie twa mowa uspokaja,“ rzekła Łucya aż do łez poruszona. „Lecz,“ mówiła daléj, „powiedz mi, dla czegoś ty z drugimi obłąkanymi zamknięty.“

„I to jest z woli Boga, dla ukarania mych grzechów. Lecz czas, byś zeszła Łucyo; zanieś drabinę na jéj miejsce, bo gdyby cię tu dozórca spostrzegł, uważałby cię za obłąkańszą jak dawniéj, i przedłużyłabyś swoje uwięzienie, Bóg wie o ile.“

„Prawda.“ — Potém na pożegnanie uściskaliśmy się, i Łucya zszedłszy na dół, odniosła drabinę.

W cztery dni po tém, a w miesiąc po pierwszéj mojéj rozmowie z nią, dozwolił jéj doktor, jako zupełnie wyleczonéj, szpital opuścić.

Dotąd słowa Frignaniego. —

Będąc dalekim od twierdzenia, iżby się wszystkie obłąkania podobnym sposobem moralnym leczyć dały, — gdyż tylko tam podług mego zdania moralne środki są przydatne a nawet konieczne, gdzie przyczyna choroby jest moralną; fizyczne zaś tam, gdzie przyczyna jest fizyczną, w uszkodzeniu jakiego organu duszowego istniejącą; lub też tam, gdzie pierwotna przyczyna moralna przez reakcyą na organy duszy takowe już nadwerężyła, — jednakże w sprawie ludzkości od téj nagany wstrzymać się nie mogę, że w instytutach obłąkanych nader często fizyczne, a nawet okrutne środki na takich chorych używane bywają, którychby nie fizycznie na ciele wcale zdrowém, ale moralnie na duszy choréj leczyć wypadało; przyznaję, że moralne leczenie wymaga więcéj czasu, większego poświęcenia, więcéj samodzielności, i wreszcie genialności bystrego psychologa, coby nieomal dla każdéj osoby podług jéj szczegółowego stanu duszowego osobny środek moralny improwizować potrafił, gdy zaś przeciwnie środki fizyczne ryczałtem na wielu osobach razem i jednostajnie wykonanemi być mogą, lecz miłość bliźniego nie dozwala nam się zrażać przy pomocy, nieszczęśliwym niesionéj, trudnością zabiegów i środków, o których możliwości i skuteczności przekonani jesteśmy. Lekarze domów obłąkanych, lub ich zastępcy, przepisując środki fizyczne bez względu, czy są stósowne lub nie, dla tego tylko, aby swoje urzędowanie okazać, zdają się mniemać, że domy obłąkanych są dla nich, a nie oni dla domów obłąkanych.

W końcu tę jeszcze uwagę dodam, że do leczenia moralnego obłąkanych nie samych doktorów, ale i niedoktorów użyćby można, byleby mieli nie ową Heglowską, ale prostą i prawdziwą znajomość serca i ducha ludzkiego, połączoną z gienialną, a przeto wrodzoną władzą wpływania i oddziaływania na drugich, juzto mową, już wyrazem twarzy, a szczególnie oczu, już też całym swym układem.

P. Dahlmann.

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°.

Przez *prof. Purkiniego.*

(Ciąg dalszy.)

Rozmaite usiłowania, podejmowane od czasów Józefa, dostatecznie wykazały, że obcy język nigdy zupełnie nie wystarczy na ile możności najogólniejsze wykształcenie duchowe ludu czeskiego, jak w ogóle żadnego plemienia samorodnego. Postępowanie takie wywołuje coraz nowe rozdwojenie między wysoko ukształconymi i wcale niewykształconymi, i chociaż wreszcie utworzy może jakiś środek między dwoma

temi klassami, to tylko tém bardziéj poniża niewykształconych, nieznających obcego języka, a tak chybia zamierzonego celu. Trzeba nam tedy koniecznie wrócić do naszego ojczystego języka, i ten wyrobić na narzędzie zdatne do pośredniczenia między umiejętnością i życiem.

Udałoż nam się, język nasz ojczysty przysposobić na narzędzie umiejętności? Udałoż nam się to? Zgadzacież się na to? Zaprawdę, jestto radosném dla nas świadectwem. Pewno, że to nie było czczą igraszką słów, cośmy dla języka uczynili, kiedyśmy tworzyli terminologie, z których korzystać umiało nie wielu, a najmniéj szkoły lub wcale lud. Rzeczywistym zamiarem naszym było tylko przygotować je dla potomności, dla przyszłego pokolenia, jeżeliby teraźniejsze nie było jeszcze dojrzałém do ich używania. Lecz i to już jest w stanie posłużenia się niemi, i dożyjemy zatém uciechy, że nie bez owocu dążyliśmy do urzeczywistnienia przedsięwzięcia. Otworzyliśmy tutaj widok na wewnętrzną dyalektykę obecnéj literatury czeskiéj dla mniéj z nią obeznanego. Ten stan rzeczy wskazuje nam zarazem, co mogłoby być najbliższém zadaniem teraźniejszego pokolenia literatów. Thun stósunek ten wystawia jako znamie trzeciéj epoki literatury czeskiéj, wspólne jéj z największą częścią mniejszych i większych z pomiędzy literatur nowszych, które same tylko w obecnym czasie miały z a danie umiejętność dotychczas zebraną na wszystkie stopnie życia ludowego, rozszerzyć. Starsze literatury, a mianowicie francuska, angielska i niemiecka, tę tylko mają przewagę, że przewyższają nowsze, szczególniéj słowiańskie, a zatém téż i czeską, w naukowém wykształceniu języka, za co téż znowu te tu poszczycić się mogą szczęśliwą giętkością swych narzeczów, która postawi je wkrótce na stopniu możności prędkiego ich jeżeli nie wyprzedzenia, to przynajmniéj doścignienia.

Innem byłoby naturalnie pytanie, czy ludy słowiańskie już takiéj dostąpiły dojrzałości, aby wykształcenie umysłowe czerpać mogły bezpośrednio ze źródeł dzisiejszéj umiejętności. Ale to nie do nas należy. Rozwinięcie dziejowe nowoeuropejskiéj ludzkości to zagadnienie rozwiązać powinno. Gdy jednak postępu do jego rozwiązania ominąć nie można, jest zatém żywotném zadaniem każdego uczonego z powołania, lub raczéj nauczyciela ludu, ile w jego mocy, przyczyniać się do tego rozprzestrzenienia umiejętności w życie narodowe. Rozrzewniającém jest oraz i radośném dla czytelnika nieobojętnego na losy ludzkości, słyszeć autora broniącego literaturę czeską przeciw zarzutom, jakoby się chełpiła z własnych swych płodów. „Nie!“ rzecze, „płodów nowoczeskiéj literatury nie można jeszcze porównać z płodami niektórych innych narodów. Te już wywarły największy wpływ na rozwinięcie ducha ludzkiego, i zyskały szacunek świata. My przeciwnie małym tylko poszczycić się możem plonem, któryby mógł posłużyć obcym jako środek wykształcenia. Wszakże i to, co już mamy, jest dla narodu czeskiego nie tylko z przyczyny nadziei, które sobie ztąd na przyszłość robić, ale i dla bezpośredniego użytku, który ztąd mieć może, nieoszacowaném, jak dla biednego nieoszacowanym jest datek, który dla majętnego jest bezcennym.“ — Osobny opis trzeciéj, praktycznéj epoki piśmiennictwa opuścił autor. Leży téż ta epoka po większéj części w przyszłości, i jeżeli znajdują się jakieś jéj zarody w obecnym czasie, które nawet i rozwijać się zaczynają, to jednak wszystko jeszcze tak jest niepewném, wiele jeszcze tak na pozór nieznaczném, że łżéj było, rzecz tak uchwycić, że stósunek literatury do umiejętności, do wykształcenia ludu i do towarzyskiego życia osobno rozebrano, do czego potém łatwo można było przyłączyć wyszłe już na jaw przedsięwzięcia i prace literackie. I tu pójdziemy za autorem i podług okoliczności własne dołączać będziemy uwagi.

Naprzód, co zdziałała już literatura czeska obecnie dla umiejętności? Prace grammatyczne Dobrowskiego dotychczas jeszcze są nieprześcignione i tworzą umiejętną podstawę każdego nowszego przedsięwzięcia w przedmiocie filozofii języków słowiańskich. Tu trzeba było także wspomnieć o słowniku Jungmana, téj olbrzymiéj prawdziwie pracy. Najdawniejsze dzieje i starożytności słowiańskie przez badania Szafarzika także uzyskały pewną podstawę, ważną dla ogólnéj umiejętności słowiańskiéj. Nowe, nie przebrane skarby, co do dziejów czeskich, otworzył Palacki, i wita teraz niemi ukształconą publiczność niemiecką, co jednak właściwych badaczów źródeł do historyi czeskiéj nie uwalnia od przykładania się do języka czeskiego. Ale téż w tych wydziałach właściwego sławisty i dziejopisa narodowego zamyka się cały obręb czeskiéj umiejętności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

DZIECIĘ, ŻEBRAK.

Miéj serce
I patrzaj w serce.

A. M.

„Jam głodny! chleba! ja sierota dziecie,
„Oh zimno ... zimno ... nagie moje ciało —
„Bez ojca — matki — biedneż moje życie:
„Płacz, głód i nędza po nich mi zostało. —
„Jam głodny! chleba! kawałeczek chleba! —
„Złoty mój panie, nie wiele mi trzeba.“

„Ojcze nasz — któryś“ — — pacierz mówi dziecie;
Niktże nie słyszy dziecinę skośniałą,
Niktże nic nie da? Toć tak mało przecie — —
„Chleba naszego“ dziecie domawiało:
„O! chleba — chleba ... kawałeczek chleba,
„Złota ma Pani! niewiele mi trzeba!“

Przeszedł Pan — Pani — dziecka nikt nie słucha,
Ono też mało wyciąga rączęta —
Bo śniegiem pruszy mroźna zawierucha,
Wiatr, mróz, na dziecie nagie niepamięta.
Biedna sieroto! któż ci dopomoże?
„Ojcze nasz, któryś“ ... Ty ulituj Boże!

I odmówiło pięć „ojcze nasz“ dziecie,
Pięć „zdrowaś Marya“ i zaczęło „wierzę“.
Cyt! „Wierzę — w Boga — ojca — stworzycie...“ —
Nie dokończyło dziecie swych pacierzy —
Skonały modły — dziecina skonała —
Lecz dusza niebem „la la la“ śpiewała.

Nie wolno żebrać — dostrzegł strażnik dziecie,
Jak się tam w rogu kłębkiem z zimna tuli —
Poskoczył — pewnie skarze nalezycie — ? —
Podniósł za kołnierz podartéj koszuli —
Skurczone podniósł — nie krzyczał — nie żyło!
Zmówił ten pacierz, co dziecie mówiło.

Rozbit.

Wiedeń 1842.

August II. i Kosel.

Roku 1706.

Pomiędzy mnogą liczbą kochanek Augusta II., hrabina Hoyhm, późniéj znana pod imieniem Kosel, najwięcéj posiadała władzy nad królem i najdłużéj ją kochał, bo aż do lat dziewięciu! niesłychana w życiu jego stałość!

Szczególnym przypadkiem poznał tę piękność. Przy uczcie wesołéj, gdzie był i hrabia Hoyhm, gdy wszyscy przechwalali kochanki swoje, Hoyhm podpiły nad wszystkie przekładał własną małżonkę, i tak ją żywo odmalował, i wszystkie opisał wdzięki, że August nie widząc nawet, uczuł szczególny pociąg. Że hrabia był zazdrośny, zaczęto mu się sprzeciwiać, w końcu zrobiono zakład o 1,000 dukatów. Hoyhm miał ze wsi sprowadzić małżonkę, gdzie ją zazdrośnie ukrywał; a jeżeli opis jego nie zgodzi się z rzeczywistością, przegrywa zakład. Zaraz więc nakłoniono go do napisania listu; a wyszumiawszy się po uczcie zdziwił się minister, zobaczywszy w Dreźnie swoją małżonkę. Długo się o jéj względy starał August; i nie pierwéj przystała na jego żądanie, jak pod warunkami, że po śmierci królowy pojmie ją za własną żonę, 100,000 talarów rocznéj przeznaczy pensyi i potomstwo za prawe uzna.

Przystał na wszystko August i dokumenta dla pewności z własnoręcznym podpisem wydał.

Sama więc pani Hoyhm udała się do męża i oznajmiła, że go porzuca na zawsze; jakoż się rozwiodła wkrótce. Rękopism pisany r. 1734, z którego niniejszy wyjątek dosłowny dajemy, i który za treść do znanego dzieła: *La Saxe galante* posłużył, wyszczególniając wszystkie miłostki Augusta; rozwodzi się szczegółowo nad urodą i pięknością pani Hoyhm, ale zarazem przyznaje, że była mściwą i wiele u króla mogącą; a chcąc okazać władzę, jaką posiadała, wyraża: „cała Polska i Saksonia była przez lat dziewięć pod jéj stopami.“

Wyjątek, który przytaczamy, objaśnia szczególne zdarzenie Augusta i poznanie młodéj Francuzki. Odtąd Kosel utraciła władzę, co ją tak długo i troskliwie pielęgnując dochowała. Wyjechawszy do Drezna, nie długo opuszczoną została, tak jako i wszystkie, w których się kiedyś August zakochał. Z początku zamiłowany gwałtownie, zwolna ostygał i sięgał po świeże kwiaty. Rękopism, który właśnie przed oczyma mamy, wylicza trzydzieści z górą kochanek imiennych Augusta; a ileżto niepamięć zagrzebała bez nazwy i śladu! —

* * *

— — — — Zgromadziwszy się Konsystorz drezdeński, osądził tę sprawę i skasowano maryaż państwa Hoyhmów, dawszy im rozwód i pozwoliwszy im obiema znowu się inaczéj postanowić. Król potém approbował ten dekret, który zaraz tego dnia przybijano po drzwiach kościelnych. Madame Hoyhm odmieniła sobie przezwisko i nazwała się Madame Kosel; a że pretendowała jakiego tytułu, król wyjednał jéj u cesarza tytuł graffowéj, który jéj przydał więcéj respektu u dworu, ale też wiele zazdrości przyniósł. Że tedy już po rozwodzie było, wolny król do pokazywania kochania ku swojéj metressie, i zadosyć uczynienia swojéj passyi, oznajmił to światu, przeznaczył jéj stancyą blisko pałacu swego; tak, że przez skrytą galleryę, którą na to umyślnie kazał wystawić, mógł chodzić do niéj, i nikt go nie widział. Potém w kilka czasów wystawił dla niéj pałac, gdzie były pokoje na każdą część roku, jedne marmurowe na lato; drugie sklepione, drzewem rzniętém okładane i pokostem przednim chińskim ozdobione, zwierciadłami adornowane na zimę. Meble do tego pałacu kosztowały na dwakroć stotysięcy talarów. Każdy, kto wszedł, rozumiał, że to jakie omamienie; pełno naczynia srebrnego, kryształowego, stołów, łóżek w kwiaty haftowanych, zgoła, wszystko było tak przedniego gustu, że na modele trzeba było zażywać. Madame Kosel widząc się ugruntowaną w affekcie królewskim, myślała o tém, aby oddalić tych od dworu, których sobie być rozumiała przeciwnych. Pierwszy Beichling, kanclerz, którego sakryfikowała swojéj pożądliwości panowaniu, że wolno mówił o niéj, reprezentował królowi, iż wiele dla niéj expensuje i te summy mogłyby być na co lepszego łożone. Dośćto było uznać go za winnego; oskarzyła go, że skarbu na złe zażywa i dla siebie z niego profituje. Król kazał go wziąść w areszt, zaprowadzić do Königsteinu, i dobra jego, które były znaczne, skonfiskował. Przez tę tak wielką akcyę ufundowała sobie Kosel większą powagę i dała wszystkim poznać, jak to rzecz była niebezpieczna, urazić ją.

Po wyrzuceniu z łaski Beichlinga, sam tylko Ficztuhm został faworytem, albo raczéj konfidentem ich amorów, bo się nie mieszał do niczego. Byłto kawaler wzrostu pięknego, przyjemny, żartobliwy, łagodny i poczciwy. Respektował króla jak pana swego, ale kochał go jak przyjaciela.

Książę Fürstemberg i feldmarszałek Flemming byli także jak faworytami; ale ci wszyscy, którzy albo przez affekt, albo przez interes przywiązali się do króla, nie mogli się trzymać, tylko podległymi będąc Koseli; rządziła tak absolutną władzą, że można mówić, iż była metressą króla jmci i doradczynią.

Kiedy cały prawie dwór klękał przed nią, jeden minister luterski śmiał ją z ambony na kazaniu łajać; przyrównał ją do Betsaby, i żeby się nikt na tém nie zawiódł, tak dobrze odmalował, jako najprzedniejszy malarz. Ona się o tém dowiedziawszy, bardzo się rozgniewała, oskarzyła go i prosiła króla, aby tego predykanta surowo za jego niedyskrecyą skarano. Ale król, który nigdy nie był mściwy, i który uważał, że przyrównanie predykanta było słuszne, nie chciał dla niéj zadosyć uczynić, i powiedział, że kaznodzieje mają godziny swoje we wszystkie święta, że im wolno mówić, co im się podoba, i nie trzeba im zabraniać tego; ale kiedyby kto inny nie uczynił jéj respektu, albo o niéj postronnie mówił, tedyby był skarany.

Jak miał król wyjeżdżać do Polski, prosił Koseli, aby się została w Dreźnie, ale ona bojąc się postradać go, gdyby sam pojechał, odpowiedziała, że tylko śmierć jedna może ją od niego rozłączyć, i tak musiał ją wziąść z sobą.

Madame Feschen *) dowiedziawszy się, że król jedzie do Warszawy i prowadzi z sobą Kosel, wyjechała z Warszawy do Kardynała, stryja swego, rezolwowaną będąc, pokłócić go z królem. Ale ta chęć zemsty opuściła ją, jak odebrała list od króla, przypominając jéj dawne kochanie, i był taki: „Jako to być może, aby kochanie za sobą prowadziło jaką nienawiść; tak co do mnie, miałem dla ciebie zawsze tę estymacyą i przyjaźń, która mogła nas gruntownie łączyć z sobą; tobie szczęście niestronne jak moje i jestem gotów we wszystkich okazyach uczynić ci zadosyć; nie rozumiem inaczéj, abyś o mnie rozumiała, ile ta, któréj dobroć serca znam zawsze, któraś mię kochała i w któréj na ostatek poznałem ku mnie piękne sentymenta, nie możesz się, rozumiem, odważyć na to, abyś przeciwko mnie co zrobiła dla innego króla, którego nie znasz, i któren nie wie, co to jest adorować płeć waszą. Spodziewam się, żeby wszystkie damy za mną się ujęły przeciwko tobie, i zganiłyby ci to, żebyś miała interes króla nieznajomego przekładać nad tego, któren zawsze na ciebie z podziwieniem patrzał; utrzymuj tedy moje interessa u Kardynała Prymasa, a stryja swego. Wyrób u niego, aby téj wiary dotrzymał, którą mi obiecał, żeby się zjednoczył z moją partyą, ażebyśmy przyszli do pokoju chwalebnego dla téj nacyjéj, któréj jesteś ozdobą, i dla tego króla, który w utrapieniu nie może zapomnieć tego, że cię kiedyś kochał.“

(*) Synowica Michała Radziejowskiego.

Ten list król posłał przez jednego kawalera do Madame Feschen, która nie mogła go bez płaczu przeczytać, zapomniała niewierność króla, o tém tylko pamiętała, że go przedtém kochała; w tym responsie, który do niego dała, nie zataiła, że umyślnie jechala do stryja, ażeby mu szkodzić, i tak wyraziła: „Ale wiem to dobrze, że nie odemnie zawisło, abym cię miała nienawidzieć. Dam poznać W. K. Mci, że jestem godna téj konfidencyi, którą z łaski swojéj masz ze mną; nie będzie należało do mnie, jeżeli mój stryj nie będzie powodował się jego rozkazowi.“

Jakoż to robiła u stryja swego, aby go była nakierowała do partyi króla jmci, co najbieglejszą więcéj nie mogła białogłowa, ale że chciał go koniecznie detronizować, umyślnie widział się w tym interesie z królem szwedzkim i Madame Feschen nie mogła go nigdy odwrócić od tego zawisnego przedsięwzięcia. Dała znać o tém królowi, który nie mając nadziei, tylko w swojéj dzielności, zawsze się szlachetnie trzymał, i kazał wojsku swemu z Saksonii, aby się potkało z królem szwedzkim, dążącym ku Warszawie. I lubo król był przyciśniony interessami, jednak nieporzucał amorów i najbardziéj o Koseli myślał, ale czasem wyrwał się i pomyślał o trzeciéj.

Był w Warszawie jeden kupiec, któren winem szynkował, z urodzenia Francuz, nazwiskiem Duwall, mający córkę bardzo piękną, nazwaną Henryka; co mogło być najprzedniejszéj młodzi, wszyscy u niéj bywali i żadnéj panny tak pięknéj nie było, aby większe bywały schadzki, jak u niéj; wszystkich przyjmowała równą polityką i grzecznością, i niemożono poznać, któren jéj był prawdziwym kochankiem. Ta panna często dawała do mówienia okazyą o tém, co należy do dworskich galanteryj; raz, jak król wstawał, z rana, zszedłszy się wielka kompania na pokoje, o tém mówili.

Jak ich król wysłuchał, wzięła go ciekawość spytać się, któraby to piękna była, co o niéj gadali; adjutant króla jmci, Rantzau, *) odpowiedział, że ta, o któréj z sobą gadali, była córka Francuza, i że nie może być nikt nad nią piękniejszym w królestwie. Król nieodpowiedział i słowa, ale jak się ubrał, kazał Rantzauowi iść za sobą do gabinetu, gdzie informował się partykularnie o Henrykcie, i powiedział, że chciał tam być zaprowadzonym do niéj. Ta wizyta była zaraz ułożona na bliską następującą noc. Król, żeby go ani panna, ani nikt nie poznał, miał się przebrać i zakazał Rantzauowi, aby o tém przed Koselą nie wspominał. Ten nowy merkuryusz obiecał to mieć w sekrecie, ale prosił króla, aby także o nim nie powiadał przed Koselą, boby się gniewała. Przyrzekł mu król, aby się nie bał, i żeby, jak się zmierzchnie, znajdował się przed pokojem króla; poszedł potém do Koseli, któréj powiedział, że mu proponowano, aby się sekretnie widział téj nocy z panem Towiańskim, siostrzeńcem prymasowskim, ale że tego pana znali wszyscy, nie śmiał go prosić do siebie do zamku, ale dawał mu randewu w jednéj kamienicy partykularnéj, gdzieby się obydwa przebrani znajdowali, i dołożył król, mówiąc: „Wezmę z sobą Rantzaua, któremu w tém bardziéj, rozumiem, trzeba wierzyć, że jest należący do ciebie, i któregoś ty mnie zaleciła.“ Te słowa mówił król jak do prawdy, że Kosel nie mogła tego przeniknąć, tak jednak mówi do króla: „Lubo mój krewny pójdzie z tobą, ale może ci się tysiąc trafić przypadków; w Warszawie jest pełno zdrajców, którzy się sprzysięgli na twoją zgubę; byle cię tylko jeden poznał, to życie twoje niebezpieczne.“ Król uśmiechnąwszy się, rzekł, że komu inszemu, gdyby go tak straszył, toby przepuścił; że ją to exkuzować nie może. Aż ona mile pojrzawszy na króla, rzecze: „Kto co kocha, to musi dbać o to.“

Król jéj na to odpowiedział z karessami, ale mu w głowę weszła fantazya Koseli, która chciała być z nim na téj kompanii w nocy, mówiąc: „Pozwól, niech ja idę z tobą, i niech ja już sama pilnuję, jeśliby się kto na ciebie porwał. Rantzau i ja bronilibyśmy cię, i niżby cię dosiągnął, pierwéjby mi musiał życie wziąść.“

Król był przejęty życzliwości dowodami, affektami swojéj kochanki; żal mu było, że ją oszukiwał, i ledwie się jéj nie przyznał, a myśląc, gdyby to uczynił, przydałby więcéj utrapienia, utrzymał się, i prosił jéj tylko, aby darmo nie myślała chodzić z nim, boby wolał porzucić ten interes, niżeli ją exponować na jakie nieszczęście. Ustąpiła tedy tego Kosel, bo jeszcze wtenczas téj władzy nie miała, do któréj potém przyszła.

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) Rantzau był bratem Koseli.

ROZBIÓR KRYTYCZNY HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Dalszy ciąg.)

Coby autora przywiodło do mniemania, że „pie„śni weselne, złożone *jeszcze za* czasów pogaństwa, „zę wszystkich *najlepiéj* się przez ośm wieków zachowały," (str. 211) nie pojmuję. Może to, że „jeszcze imiona *Lady* i *Lelum Polelum* są w nich wspominane. Słowo „*Lado*" tylko dwa razy w pieśniach weselnych ludu polskiego (dotąd drukiem ogłoszonych), t. j. w dwóch piosnkach z lubelskiego (u Wojc. II, 72. 75.) znalazłem. W pieśniach ludu ruskiego owa Lada 1) częściéj się trafia, może Lublanie przejęli ten wykrzyknik od przyległych osadników ruskich, *Lelum Polelum* zaś w żadnéj dotąd drukowanéj pieśni weselnéj ludu polskiego wyszperać nie mogłem. Dla czego autor owego domysłu nie objaśnił? Bo trzeba podobno bardzo bystrego wzroku, aby wypatrzyć w tym rodzaju pieśni ludu polskiego jakieś ślady pogańszczyzny polskiéj. — Umieszczona na str. 212 i 213 pieśń weselna: „W onym pięknym ogródeczku" i t. d. (Wojc. II, 27) *jest* podług mniemania autora, *podobno najdawniejsza z pieśni weselnych*," pytam się: *dla czego?* — Kończąc ten rozdział „o poezyi," wydrukował w całości pieśń łacińską „de quodam Ad„vocato Cracoviensi Alberto (str. 214.) Nie wiadomo, czyja to praca, kiedy złożona; czy to oryginał, czy tłómaczenie z polskiego. Zatém zdanie autora: „*niémasz wątpliwości, iż te wiersze po polsku śpiewano*," za prosty domysł jego uważam. Dla czego *niémasz wątpliwości?* — Następuje „*o pieśniach ludu litewskiego Dajnos* (str. 216 i d.) które, jak autor uważa, mają *uderzające podobieństwo do słowiańskich.*" Zgadzam się na to, a zatém o nich w historyi literatury narodów słowiańskich, gdzie się mówi w ogóle o piśmiennictwie słowiańskiém, wspomnieć nie zawadzi, tam nawet obszerniéj wypisać można owe podobieństwa; ale w historyi literatury polskiéj, szczególniéj za Piastów, kiedyto Polska a Litwa oddzielnemi były jeszcze państwami, o pieśniach ludu litewskiego pisać nie wypada. Bo chcąc wszystko, co ma jakieś tam podobieństwo do pieśni słowiańskich, w historyi literatury polskiéj poprzytaczać, możnaby też wzmiankę uczynić o pieśniach nowogreckich, wydanych przez Fauriela, w których nie jedno podobieństwo do słowiańskich natrafiamy, jak mniema Wojcicki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

1) Lada miała być boginią piękności, miłości i szczęścia domowego. Pauli, pieśni l. r. I., 17.

Korrespondencya.

Berlin, dnia 11. Czerwca.

Szanowny Redaktorze!

Raczysz darować uprzejmie, iż nieznajomy może, śmiem Cię trudzić prośbą umieszczenia tych kilku wierszy w Twym Tygodniku, luboś ogłosił, iż kolumny jego ważniejszym są poświęcone przedmiotom, jak polemice. Pomimo tego jednakowoż przedsięwziąłem przesłać Ci te kilka uwag, mających na oku wyświecenie artykułu umieszczonego w Orędowniku Nr. 21 i 22; dla tego bez ogródki przystępuję do rzeczy, starając się jak najprędzéj skończyć.

Pisarczyk jakiś, któremu się zapewne na świecie literackim figurować zachciało, chociażby tylko w roli korrespondenta, wyrwał się w pomienioném piśmie (Orędowniku) z sprawozdaniem czyli tak nazwaną „*objażdżką* literacką," pełną najniedorzeczniejszych banialuk, tak ckliwych, nudnych i nędznych, iż nie wartoby było szeroce się o nich rozpisywać, gdyby szanowny *objeżdżacz* z niedorzecznością nie łączył sromotnego zuchwalstwa, bezwstydu, i prawdziwego upodobania w czernieniu zasługi. A pomimo tego sam przecież powstaje i sarka na to, że teraz lada młokos bez *imienia* i *doświadczenia* wyrokuje o ludziach, którym „nie wart jest rozwiązać rzemyka u obuwia", a nareszcie twierdzi, (położywszy niejako w odwodzie, swoje „zdaje się") iż w ogólności krytyka nie jest dla literatury pożyteczną, nikogo jeszcze na świecie nieukształciła, nie przyda talentu poetyckiego i nauki temu, kto ich nie ma. — Brawo! panie sędzio. Jakby to krytyka była bakałarzem, a autor żakiem. Tyle niedorzeczności, ile słów. Zbijać je byłoby pracą Herkulesa. — Lecz pojmuję myśl tajemną korrespondenta. Może wieszczym duchem zdjęty, iż jego artykuł naiwny ani na krytykę nie zasługuje, skreślił te wyrazy; może przeczucie nakłoniło go do tego, aby wręcz odrzucić powagę krytyki, boć zuchwała mogłaby się i na niego targnąć. — Nie chcę zbijać jego krzywych wyobrażeń o filozofii, bo i to przechodzi po za zakres mego przedsięwzięcia. Lecz w końcu artykułu dochodzi autor do kresu bezczelności, miotając najohydniejszą potwarz na szan. Prof. Purkiniego, nazywając go uszczypliwie *sławnym Sławianofilem* i napomknąwszy nibyto od niechcenia, iż *synek* jego nie umie po *czesku*. Nie zamyślam tu bynajmniéj pisać apologii zacnego męża, którego zasługi sam, szan. Redaktorze, krótko lecz pięknie w Twém piśmie wyświeciłeś. Zwracam tylko Twą uwagę na to, iż jego to jedynie usiłowaniem towarzystwo sławiańskie w Wrocławiu, składające się z młodzieży polskiéj, na uniwersytecie tamże zostającéj, jeszcze się nie rozchwiało; że *w jego* domu jedyna sposobność do jakiéjkolwiek wymiany myśli i pogadanki o rzeczach ojczystych, przejrzenia nowych płodów literatury; że *on*

każdemu z młodzieży, chcącemu się uczyć po czesku, z prawdziwie ujmującą bezinteressownością ofiaruje swą pomoc. O zasługach jego położonych około literatury czeskiéj nie będę się tu rozwodził. To jednak twierdzę, iż nasz korrespondent, poszedłszy do domu Prof. Purkiniego, gdzie zapewnie był zbytecznym, i znalazłszy tamże gościnne i szczere przyjęcie, byłby powinien, zamiast złośliwego rozsiewania plotek i fałszów, wywiedzieć się o prawdzie, a byłby się może i dowiedział, że P. Prof. Purkinie uczy synka swego po czesku. —

W końcu wymierza pocisk, lecz najbardziéj podobno jadem napuszczony przeciwko P. Aug. Mosbach, (recenzentowi lit. pols. Wiszn.) Wyrzuca mu pochodzenie i utrzymuje, że już z rysów twarzy jego poznał, iż mu literatura polska była za młodu przynajmniéj zupełnie obcą. Redaktorze! bądź przekonanym, iż nigdybym się nie był wziął do pióra, gdybym nie wiedział, iż zacny Twój współpracownik, którego się ta przymówka tyczy, nie pominie tego niegodnego zarzutu — *milczeniem*, *pogardą* i *politowaniem*. — Wszakże wiesz, iż ojciec P. Mosbacha przed kilkunastu laty wyprowadził się z Galicyi, gdzie był zamieszkałym. Pan Mosbach jednakowoż nie zapomniał, iż polska ziemia go rodziła, i z własnego popędu, bez obcéj pomocy, nauczył się po polsku, czesku, rusku, serbsku, zaznajomił się z piśmiennictwem naszego narodu, którego przeszłości odgrzebywanie obrał sobie za zawód. Nie uważamy dziś ani na narodowość, ani na herby i klejnoty, lecz na talent, wiadomości w pocie czoła nabyte i serce prawe, a P. Aug. Mosbach wszystko to posiada, przytém dość umiarkowania i ogłędności, aby się nie porwać do czegoś, czemuby wydołać nie potrafił. —

Od kilku smutnych myśli jednak tu w końcu wstrzymać się nie potrafię. Cóż się z literaturą naszą stanie, gdy się do niéj wkradać zaczyna *ton chłopców ulicznych?* jakie powziąść zdanie o człowieku, który z zasadzki szkalując, wstydzi się wymienić swe nazwisko? co rozumieć o redakcyi, która, przechwalając nam swe umiarkowanie i bezstronność, nie sroma się przyjąć artykuł widocznie napisany w celu ubliżenia zasłudze i szarpania sławy znamienitych literatów? Na pierwsze i drugie pytanie każdy sam sobie odpowie. Na trzecie odrzekłbym, iż niepłonne me porozumienie, jako redakcyi, dość przyczyn do przyjęcia artykułu takiego, aby był bezpłatnie napisany i zawierał paszkwile na współpracowników Tygodnika, którzy albo redakcyi Orędownika swą pomoc wręcz odmówili, albo w swym sposobie uważania rzeczy niezgodnymi się wydają z jéj maksymami. — O resztę, t. j. o wiarogodność, rzetelność korrespondencyi, ona nie pyta. — Szanownemu autorowi artykułu zaś życzę,ażeby z Greiffenberga nietylko fizycznie, lecz i moralnie uzdrowionym wrócił, oświadczając oraz, że na wszelkie reklamacye, pogróżki i sarkazmy, choćby i najnędzniejsze, nigdy nie odpowiem.

B. R . . . wski.

Doniesienia literackie.

Z pism czasowych warszawskich wyszły w miesiącu Maju r. b.:

„Biblioteki warszawskiéj“ zeszyt 5ty na miesiąc Maj. Zeszyt ten zawiera kilka zajmujących artykułów, n. p.: „Otwarcie kursu filozofii w Wilnie w r. 1822. i 23. p. Gołuchowskiego.“ — „Obecny stan finansów angielskich, Cieszkowskiego.“ „O karze podzwyczajnéj Belejowskiego i t. d. — Krytyki w tym zeszycie znajdujące się są jak zawsze bezstronne. Między artykułami spostrzegliśmy i artykuł młodego Wielkopolanina J. J. Lipińskiego: „Porządek obrzędu weselnego w w. ks. poznańskiém.“ Artykuł ten nie zawiera nic nowego właściwie: cieszymy się jednak z umieszczenia go w piśmie takiém jak Biblioteka, bo będzie zapewne zachętą dla tego młodego pisarza do pracy w zawodzie, który jest najwznioślejszym, jeżeli dusza młoda, świeża, pojąć go może i nie zaplątą się w owe *juste milieu*, tę panującą, mianowicie dziś, chorobę. — „Jutrzenki“ wyszedł Nro 9.; zawiera: O Rezjanach i furlanckich Słowianach (art. nad. p. Szafarzyka). Podróż po halickiéj Rusi. Wiadomości z Iliryi. Bibliografią. Rozmaitości. Nowości. Pismo to zasad takich, jakich że organem będzie obawialiśmy się, — nie objawiło dotąd — jest tylko li literackiém. — „Roczniki“ wznoszą się także coraz bardziéj. Pisma tego wyszło dotąd 33 numerów. Świeżo wydane zawierają dobry artykuł Adr. Krzyżanowskiego o popularném nauczaniu umiejętności. Wyjątek ze studiów liter. Kraszewskiego. O Bukanierach, wyjątek z hist. podróży W. Szymanowskiego. Krytykę pism Zielińskiego. Wypracowania filozoficzne Ziemięckiéj. Rozmaitości i t. d. — „Przeglądu naukowego“ dwa najnowsze numera zawierają kilka bardzo ważnych artykułów pióra Maciejowskiego: Zbiór praw litewskich, tudzież Rozprawy sejmowe o tychże prawach. Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache. Hist. rus. monumenta. Literarische Reise nach Italien i t. d. Krytyki przez tegoż. Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech. Nowości piśmiennictwa polskiego i t. d — Z dzieł świeżo tu wyszłych na główną zasługuje uwagę dzieło doktora J. Orkisza: „O chorobie zwanéj krup, czyli dławiec.“ (Cena 13 zł. gr. 10.) Autor znany już czytelnikom przez swe dzieło: Nowy poradnik, z własnego doświadczenia nie mniéj, jak z spostrzeżen innych sławnych lekarzy czerpał rady na leczenie téj choroby. Dzieło to równie jest ważne dla lekarzy, jak dla nieobeznanych z medycyną. Styl jasny i piękny. — Zapowiedziano tu wyjście pism Vireja, tłumaczonych na język polski; pierwszy zeszyt wyjdzie w Maju w księgarni Orgelbranda; wydanie będzie ozdobione rycinami. Ogłoszono także prenumeratę na dzieło o papierach publicznych w ogólności ze szczegółowym opisem papierów krajowych i ważniejszych zagranicznych, przez F. A. Zubulewicza. Druk zapowiedzianego przez Szulżyńskiego dzieła: „Nowy Pasiecznik, czyli: Nauka pszczolnictwa, ukończony w Berdyczowie u XX. Karmelitów.“ Cena zł. 8.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.